

„Czarodziejka czasu”

Dziś są moje urodziny, które jak zwykle spędzam w szkole. Usiadłam na ławce, gdy nagle Andrew złapał mnie za rękę i pociągnął w miejsce, którego nikt nigdy nie przechodził i można było porozmawiać bez narażania się na podsłuch.

- Wszystkiego najlepszego – wyszeptał Smith i podarował mi małego różowego misia.

- Dziękuję bardzo – uśmiechnęłam się.

Nie będę tego ukrywać, lekkie rumieńce również pojawiły się na mej twarzy. Żaden chłopak z klasy nigdy nie dał mi prezentu urodzinowego, więc naprawdę go doceniłam. Po lekcji WOSu biegłam jak najszybciej do domu. Udekorowałam mój pokój, zrobiłam kolorowe babeczki, usiadłam na łóżku i czekałam na gości. Mieli się zjawić o siedemnastej. Zerknęłam na zegarek. Siedemnasta pięć... Nikt jeszcze nie przyszedł.

- Czy moje zaproszenia zniknęły? - pomyślałam.

Pół godziny później ktoś zapukał do moich drzwi. Odzyskałam nadzieję, myśląc, że wszyscy po prostu przyszli razem. Jednak gdy je otworzyłam, zobaczyłam jedną osobę. Był to Andrew Smith.

- Hej, przepraszam za spóźnienie – powiedział. - Kto przyszedł?

- Hej, nikt – odpowiedziałam ze smutkiem na twarzy.

Spytał, jakim cudem nikt nie przyszedł. Sama nie wiedziałam. Może zapomnieli lub po prostu mnie nie lubili... Myślałam, że choćby Sarah nie zapomni. A jednak. Zaprosiłam Andrew do środka. Ponownie złożył mi życzenia urodzinowe i wręczył prezent. Otworzyłam go niemal natychmiast, a w środku ujrzałam różowy, diamentowy naszyjnik w kształcie serca! Zarumieniłam się, podziękowałam mu serdecznie i od razu go założyłam. Prezentował się cudownie! Następnie poszliśmy do pokoju i usiedliśmy obaj na łóżku. Smith zjadł dość dużo babeczek. Stwierdziłam, że mu smakowały i bardzo mi się to podobało. Siedział dość blisko mnie. Gdyby Sarah tu była, pewnie nie odzywałyby się do mnie przez przynajmniej miesiąc.

Andrew spytał, czy mam ochotę z nim coś obejrzeć. Zgodziłam się, a mój kolega, którego bardzo darzyłam sympatią, wybrał jakiś film akcji. Nie interesuje się zbyt takimi filmami, ale dla niego obejrzałabym niemal wszystko. Może wcześniej tego nie przyznawałam, ale teraz chyba naprawdę rozumiałam, że coś do niego czuję. W połowie seansu byłam na tyle zmęczona, że zasnęłam. Obudziłam się następnego dnia przykryta kocem i wtulona w... Andrew! W pierwszej chwili lekko się od niego odsunęłam, ale gdy popatrzyłam mu w oczy, okazało się, że on wcale nie śpi!

-Dobrze Ci się spało? - spytał z uśmiechem na twarzy.

- Tak, tak... - odpowiedziałam szybko.

Nagle Andrew wstał z łóżka, wyciągnął coś z torby, schował za plecami i klęknął przed łóżkiem. Nie miałam pojęcia, co zamierza. Po chwili wziął głęboki wdech, wyciągnął kwiaty zza pleców.

-Rosallie, chciałabyś zostać moją dziewczyną...? - spytał niepewnie. - Chciałem zrobić to już wczoraj, ale spałaś.

Byłam zszokowana. Przez chwilę nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Hmm... - udałam, że się zastanawiam, choć odpowiedź na to pytanie już znałam. - Oczywiście! Andrew się uśmiechnął, a ja wzięłam kwiaty, wsadziłam je do wazonu i mocno go przytuliłam. Kocham go. Dał mi buziaka i oznajmił, że przecież za godzinę mamy lekcje. Poprosiłam Andrew, abyśmy zostali dziś w domu. Tak bardzo potrzebowałam odpoczynku. Na szczęście się zgodził i nasi rodzice też. Musiał niestety iść do domu.

Większość dnia spędziłam na pisaniu z nim. Wieczorem zjadłam kolację i poszłam spać. Oczywiście, Smith napisał mi słodki wiersz na dobranoc:

*„Kiedy piękna noc zapada
Księżyc bajki opowiada
Wszystkie gwiazdy go słuchają
Bo na piękny sen czekają
Więc bez żadnych zbędnych słów
Życzę Tobie miłych snów!”*

Odpisałam mu jedynie: „Wzajemnie”, ponieważ zbyt wielką poetką to ja nie jestem. Zapamiętałam jednak wiersz dość szybko. Okryłam się kołdrą i od razu zasnęłam.

Obudziłam się o szóstej rano. Piątek. Nie lubię tego dnia tygodnia ze względu na plan lekcji, ale wiedziałam, że muszę się spotkać z Andrew. Spakowałam kilka babeczek dla Sarah, wybacząc jej w sercu za to, że prawdopodobnie zapomniała o moich urodzinach. Dla odmiany pojechałam tym razem do szkoły na rowerze. Wbiegłam do budynku i od razu zobaczyłam Andrew, który na mnie czekał. Powiedział, że rozmawiał już z Sarah na temat moich urodzin, i dowiedziałam się, że ona bardzo żałuje tego, że zapomniała.

Poszłam pod klasę i zobaczyłam ją. Od razu mnie przytuliła i zaczęła przeproszać. Oznajmiłam, że przecież nic się nie stało, iż każdy ma prawo zapomnieć. Dałam mojej przyjaciółce babeczkę, którą od razu ugryzła. Gdy przełknęła ten mały kawałek, zaczęła kaszleć. Nie mogła wydusić z Siebie ani słowa. Zaczęłam wołać o pomoc i jedna z nauczycielek dyżurujących zadzwoniła na pogotowie. Jechałam do szpitala wraz z Sarah. Nie miałam pojęcia, o co mogło chodzić. Po dłuższym czasie okazało się, że jest ona śmiertelnie uczulona na jeden ze składników, który dodałam do babeczek. Dlaczego mi wcześniej nie powiedziała?! Lekarze dali jej 5% szans na przeżycie tego. Usiadłam przy jej łóżku, zacisnęłam mocno naszyjnik w dłoni i łzy spłynęły mi po policzkach. Zamknęłam oczy i nagle gdy je otworzyłam, znalazłam się znów pod moją szkołą z rowerem obok mnie! Co się właśnie dzieje?! Popatrzyłam do plecaka i znajdowała się w nim ta sama ilość babeczek, którą miałam zanim dałam jedną z nich mojej przyjaciółce! Ale jak to możliwe? Cofnęłam się w czasie? Nie, na pewno nie. A może jednak..? Postanowiłam do

sprawdzić. Weszłam znów do szkoły i ujrzałam Andrew, przywitał mnie w ten sam sposób co godzinę wcześniej i opowiedział mi dokładnie to samo. Poszłam pod salę i Sarah znów do mnie podbiegła. Przytuliła i zaczęła przeproszać. Nie potrafiłam w to wszystko uwierzyć. To musiały być podróże w czasie! Czyli jeszcze nie wszystko stracone!

- Jak się czujesz, Sarah? - spytałam zmartwionym głosem.

- Spokojnie, nic się nie dzieje – odpowiedziała. - O co Ci chodzi?

-Nie, nic, nic – rzekłam.

Nie dałam jej tych babeczek, ale sięgnęłam po inne słodycze. Sprawdziłam dokładnie ich skład i nie było w nich składnika, na który była ona uczulona. Przekazałam Sarah łakocie i poprosiłam ją na bok. Usiadłyśmy na parapecie i zaczynając zdanie od „Bardzo Cię przeproszam ale...” opowiedziałam jej moją historię z Andrew. Odpowiedziała, że nic się nie stało. Byłam tym zaskoczona. Oznajmiła mi, że już od dłuższego czasu czuła, że Smith się we mnie zakochał i zdążyła się z tym pogodzić.

Tym razem po lekcjach nie wróciłam do domu, a poszłam do parku. Nadal nie mogłam uwierzyć w to, że potrafię cofać się w czasie. Ale jakim cudem? Czy to przez ten naszyjnik? Muszę to sprawdzić.

Posiedziałam godzinę na ławce w parku, gdy nagle ujrzałam jakieś siedmioletnie dziecko, które upuściło swoje czekoladowe lody na ziemię i zrobiło mu się bardzo smutno. Idealny moment. Zacisnęłam mocno naszyjnik w dłoni, zamknęłam oczy, a gdy je otworzyłam, ujrzałam to samo dziecko, jedzące te same lody. Podeszłam do niego, powiedziałam, żeby usiadło sobie na ławce, aby lody nie spadły mu na ziemię. Tak też zrobiło. Wróciłam z uśmiechem na twarzy do domu. Z wiedzą, że mogę cofać czas czułam się bardzo bezpiecznie. Dzięki temu pomogłam jeszcze wielu osobom i utrzymuję związek z Andrew już bardzo długi czas.